

Odbiorcą korespondencji *Albi*

Instytut Pamięci Narodowej
Komisja Historii Zbrodni przeciwko
Narodowi Polskiemu
(4) Oddział w Gdańsku
81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19

Jan Rychert
Sierakowice
Komendant Milicji Obywatelskiej

Sierakowice 15 sierpnia 2002 r.

Włodzisław
Zespół do upamiętnienia Etosu
TOW „Gryf Pomorski”
dr Stanisław Uchalski

Włodzisław
przebieg
20.07.02

Oświadczenie

Gryfisto w dniu 20.07.02 r
Włodzisław

Pracując w Milicji Obywatelskiej prawie od początku jej powstania na Kaszubach zetknąłem się jako naoczny świadek z fizycznym prześladowaniem żołnierzy Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubsko – Pomorski” oraz innych organizacji niepodległościowych przez U.B. Po rozwiązaniu U.B. część byłych funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przeszło do powstającego Zrzeszenia Kaszubskiego. Byłem świadkiem fałszowania historii „Gryfa” na Ziemi Kaszubskiej.

Jako świadek historii zwracam się do Redakcji „Gazety Kaszubskiej Nowa” oraz Dwutygodnika Katolickiego „W Rodzinie” o wydrukowanie mego oświadczenia, w którym przedstawiam metody inwigilowania wybitnych członków z kierownictwa TOW „Gryf Pomorski”. Planów operacyjnych w jego zwalczaniu. Systematyczne zacieranie śladów walki żołnierzy „Gryfa” na Ziemi Kaszubskiej i w ten sposób umniejszania wkładu Kaszubów, naszych Braci w walce z okupantami.

Zwracam się do moich kolegów, byłych pracowników Milicji Obywatelskiej, którzy byli świadkami prześladowania bohaterskich żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”. Oddziałów Łupaszki, W i N i NSZ o przekazywanie relacji – oświadczeń historykom.

Od urodzenia do dnia dzisiejszego mieszkam na Kaszubach. Z przerwą, kiedy byłem wywieziony do Niemiec na „roboty przymusowe”, wzięty w łapance w Kartuzach.

Jeszcze przed wywiezieniem do Francji okupowanej przez Niemcy zetknąłem się z żołnierzami „Gryfa” na terenie Kaszub w Lasach Mirachowskich. Rodzina moja pomagała żołnierzom „Gryfa” w różnej formie, także przez kupno cegiełek. Wiedziałem już wtedy dobrze, że jest to jedyna patriotyczna kaszubska organizacja, a na czele jej byli nauczyciele i księża.

O innych organizacjach w tym czasie na Kaszubach nigdy nie słyszałem, w tym również o AK. Dlatego mój stosunek do żołnierzy Gryfa po wojnie był zupełnie inny.

We Francji, kiedy zostałem wywieziony, dostałem się na stronę aliantów. Zaraz po zakończeniu wojny, przez krótki czas pracowałem w Kompanii Wartowniczej u amerykańców. Tam się dowiedziałem, że w Polsce rządzą komuniści. Nie chciałem wierzyć dlatego, że na Kaszubach nie było komunistów. Przed wojną, gdyby w kaszubskiej rodzinie był komunista, byłaby to hańba dla całej rodziny, ponieważ komuniści „byli Bogu przeciwni”.

W niedługim czasie postanowiłem przyjechać do kraju, tym bardziej, że rodzina pisała, abym wracał.

Jak przyjechałem do Polski z zachodu, nie mogłem dostać pracy. Rodzina doradziła mi, abym udał się do Franciszka Marchewicza, który był znajomym naszej rodziny. Zajmował ważne stanowisko w Kościerzynie. Tak też uczyniłem, udałem się do Kościerzyny ubrany w rzeczy zachodnie i zaopatrzony w papierosy Kamele. Zauważyłem, że jemu się to nie podobało. F. Marchewicz był pracownikiem Urzędu

Bezpieczeństwa. Po zakończeniu pracy poszliśmy do gospody. Zaczął mi opowiadać, że teraz wszystko co związane z zachodem jest w Polsce niedobre i trzeba o zachodzie mówić źle a chwalić wszystko co rosyjskie – takie nastały czasy.

Radził mi, jeśli szukam pracy, abym wstąpił do UB, tam są duże możliwości i wyjechał na Żuławy, gdzie są nie tylko wolne mieszkania ale całe domy.

Ludność niemiecka uciekła do Niemiec a Polacy dopiero zasiedlają te „zalane tereny”. Dał mi list polecający, adres do swego przyjaciela Aleksandra Arendta, który był zięciem Skwierawskich z Kartuz, a teraz organizuje na całych Kaszubach UB i MO, również na Żuławach. Dał mi też adres do kapitana, lek. wet. Sławskiego w Pruszczu Gdańskim, który organizował tam Lecznice dla zwierząt.

W pierwszej kolejności udałem się do Pruszcza Gd. do kapitana Sławskiego, chodził on jeszcze w mundurze wojskowym. Przyjął mnie serdecznie ale powiedział, że on szuka dobrego stolarza – cieśli do budowy boksów dla koni z UNRY. Na tym się nie znałem. W tej sytuacji udałem się do Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego MO w Kartuzach gdzie chciałem pracować w Milicji Obywatelskiej. Tam poinformowano mnie, że ob. Komendant Aleksander Arendt przebywa głównie w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego. Gdy tam przybyłem okazało się, że tow. A. Arendt oprócz pracy w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa jest jeszcze Starostą pow. Gdańskiego z siedzibą w Pruszczu-Gdańskim i tam można najczęściej go zastać. W Pruszczu Gd. zastałem go w Urzędzie Bezpieczeństwa na ul. Chopina. Dałem mu list polecający od F. Marchewicza. A. Arendt przeprowadził ze mną długą rozmowę, powiedział mi na koniec, że ma jeszcze wolne miejsca w MO na Żuławach w Wielkich Cedrach i Suchym Dębnie. Kazał mi zaraz napisać życiorys i podanie. Nakazał mi przyjechać za tydzień, kiedy zapozna się z moją działalnością. Wtedy to podejmie ostateczną decyzję o moim przyjęciu. Jadąc na wyznaczone spotkanie do A. Arendta rozważałem zrezygnowanie z ubiegania się o tą pracę, ponieważ nie wyobrażałem sobie pracy poza rodziną gdzieś w Cedrach lub Suchym Dębnie. Jak przyjechałem A. Arendt powiedział mi, że pozytywnie zaopiniował moje podanie ale nie może już przyjąć mnie do pracy na Żuławach, może jedynie dać mi pracę w MO w Żukowie. Bardzo się ucieszyłem z tej lokalizacji. Oznajmił mi, że przejdę jeszcze szkolenie na dobrych posterunkach.

A. Arendt przedstawił mi zagrożenia jakie mogą mnie spotkać w pracy. Mówił, że na tzw. „Ziemie Odzyskane” razem z ludnością z Wileńszczyzny i ogólnie „z za Buga” przemieszczają się bandy reakcyjnego podziemia AK, którym udało się zbiec przed Armią Czerwoną. Na szczęście na Kaszubach AK nie było a faszystowską organizację "Gryf" rozbiliśmy mówił A. Arendt

Początkowo pracowałem w Żukowie przez parę lat a potem do końca służby w Sierakowicach. W niedługim czasie po objęciu pracy zostałem Komendantem i funkcję tą pełniłem do przejścia na emeryturę.

W Gdyni w 1946 r został wykonany wyrok śmierci przez AK na Wincentym Grunie, była to wtedy głośna sprawa między innymi za współpracę z gestapo i UB na terenie Gdyni. Parę dni po tym dostałem zawiadomienie o stawienie się na UB w Gdańsku na ważną odprawę. Odprawę prowadził L. Lubecki i A. Arendt, którzy mówili o zagrożeniu jakim są bandy Łupaszki, które działają na terenie Kaszub w tym również w Gdańsku i Sopocie. A. Arendt ubolewał, że jego najbliższy

współpracownik z okresu okupacji na terenie Gdyni, który przeżył wojnę, zginął z rąk reakcyjnego podziemia AK, które jest na usługach rządu londyńskiego. Mówił, że bandy Łupaszki działają w ten sposób, że w jednym dniu w odstępach paru godzin napadają kolejno na Posterunki UB i MO, je rozbijają i przenoszą się w inne rejony Polski.

Arendt oznajmił, że on objął Kierownictwo nad grupą pościgową, która tropi bandy Łupaszki i oddziały WiN, NSZ na naszym terenie. Nakazał nam powiadamianie o wszystkich podejrzanych osobach, które mogą mieć coś wspólnego z bandami Łupaszki np. udzielanie im schronienia, żywności lub informacji kto jest w UB. Nakazał ostrzeganie się wzajemnie między posterunkami UB i MO w terenie. Oznajmił, że jest nagroda i awans dla tych pracowników UB i MO, którzy przyczynią się do ujęcia członków z bandy Łupaszki. Wyraził nadzieję, że bandy te zostaną pojmane. A. Arendt poczuł się dotknięty, że parę ulic dalej w Sopocie, gdzie mieszkał, znaleziono medykamenty należące do sanitariuszki Łupaszki, Inki. Rodzina, u której znaleziono te lekarstwa pochodziła z Wilna i znała Łupaszkę z dawnych czasów. Rodzina ta powiązana była z Wardynami na Kaszubach.

Parę tygodni po tej odprawie w UB pod koniec maja przyjechali po mnie na Posterunek A. Arendt i L. Lubecki samochodami razem z około 15 funkcjonariuszami UB i KBW i wspólnie udaliśmy się do Mirachowa. Akcją dowodził A. Arendt uzbrojony w dwa pistolety. L. Lubecki był umundurowany i miał długą broń. Była to akcja pościgowa skierowana przeciwko oddziałom Łupaszki.

Pod Mirachowem A. Arendt wydał polecenie podzielenia się na dwie grupy. Jedna miała otoczyć obiekty cegielni Wardyna (ja byłem w niej). Druga grupa udała się do zabudowań majątku Wardyna. Ja byłem spokojny bo wiedziałem, że oddziały Łupaszki były u Wardyna ale dwa dni wcześniej, i że ich już dawno tu nie ma. Arendt i L. Lubecki aresztowali gospodarza i zabrali go na UB gdzie został dotkliwie pobity. Rodzina Wardynów była bardzo patriotyczna. Jeden z nich był inżynierem leśnictwa i walczył na Zachodzie. Po wojnie udzielali pomocy oddziałom Łupaszki z AK.

Ja spotkałem H. Kassner w towarzystwie Jana Szalewskiego zaraz po wojnie, w UB w Gdańsku a rozmawiałem z nim w 1947 r w Kolbudach gdzie H. Kassner mieszkał wtedy z całą rodziną. Był on w UB bardzo szanowaną osobą ponieważ był przyjacielem tow. B. Bieruta i Konstantego Rokossowskiego, a z B. Bierutem znał się jeszcze z przed wojny. UB zabiegało o jego względy. Szczególnym uznaniem cieszył się w sądach w Gdańsku i Gdyni gdzie występował jako oskarżyciel przeciwko żołnierzom Gryfa i AK. Na rozprawach sądowych uwiarygodniał swoich współpracowników z okresu działalności w gestapo takich jak A. Arendt, J. Bianga, L. Miotk, J. Szalewski, L. Lubecki oraz innych. Zaświadczał, że byli oni dobrymi Polakami.

W 1947 r kiedy odbywały się wybory zostałem oddelegowany na czas wyborów do Tczewa gdzie mieliśmy zabezpieczać wybory. Byłem w jednej grupie z funkcjonariuszem MO z Orłowa o nazwisku Roszkowski, który mieszkał w Gdyni. Nad prawidłowością przebiegu wyborów w Tczewie czuwał nauczyciel Witold Wiśniewski i nauczyciel Jan Szalewski. Już w trakcie wyborów mówiono oficjalnie, że te osoby fałszowały wybory w Tczewie. Pamiętam, że jeden z członków komisji

złożył oficjalnie protest w tej sprawie w nie długim czasie został aresztowany. Po paru miesiącach kiedy rozmawiałem z J. Szalewskim w tej sprawie powiedział mi, że „myśmy nie zdobyli władzy kartką wyborczą i kartką wyborczą jej nie oddamy „

Dowiedziałem się potem w Tczewie, że p. Witold Wiśniewski, który sfalszował wybory w Tczewie został w nagrodę dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni – Orłowie im. Bolesława Bieruta.

Od zakończenia wojny Gryfowcy byli inwigilowani, wiem o tym dobrze bo otrzymywaliśmy instrukcje od UB jak to robić. Pod jakim pozorem przeprowadzać rewizje i odbierać wszelkie dokumenty „ Gryfa „ z okresu wojny. Szczególnie prześladowane były osoby znaczące w „ Gryfie „ na moim terenie np. Jakub Reiter teść por. Józefa Dambka, cała rodzina Dambków w tym (wdowa, Anna, Alojzy Dambek syn) Juliusz Koszatka oraz jego rodzina, Jan Żurawicz, bracia Kostuchowie i inni.

Heinrich Kassner był oficerem SS. Inspektor Gdańskiego Gestapo, który ze swoją grupą wymordował setki Polaków z Polskiego Związku Zachodniego TOW „Gryf Pomorski” i pracował od września razem z A. Arendt w Urzędzie Osiedleńczo – Przesiedleńczym SS i Policji w Gdyni. Byli organizatorami deportacji, pogromów, wysiedleń mieszkańców Gdyni od jesieni 1939 r. Już od pierwszych dni po wojnie H. Kassner pracował oficjalnie na etacie jako pracownik UB wysokiego szczebla. Pobierał pieniądze w Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa w Gdańsku. Pracowali z A. Arendt w jednym pomieszczeniu. Sam osobiście to widziałem na własne oczy. H. Kassner mieszkał z całą rodziną żoną, dwiema córkami i synem na terenie pow. Pruszcz Gdański. Kierował w UB zacieraniem śladów w archiwach, które dotyczyły działalności polskiej grupy gestapo. Jego współpracownikami byli Jan Szalewski, Leon Lubecki, Jan Bianga, Ludwik Miotk, Aleksander Arendt. Wszyscy oni stanowili jedną grupę. Sądy w Polsce były wtedy na usługach UB, dlatego H. Kassner z w/w grupą w procesach sądowych występował w czasie przesłuchań i rozpraw sądowych w charakterze świadka oskarżenia przeciwko żołnierzom „ Gryfa „ Ściągał dalej żołnierzy „Gryfa „ tak jak w gestapo w czasie wojny ale teraz już jako pracownik UB. W czasie procesów sądowych organizowanych przez UB potwierdzał, że jego najbliżsi współpracownicy z okresu wojny np. J. Szalewski, A. Arendt, L. Miotk, J. Bianga byli w „Gryfie „. Grupa ta, która kierowała ludność Kaszubską do Piasnicy po wojnie upozorowała przy udziale UB procesy sądowe gdzie H. Kassner występował nie w charakterze organizatora tej zbrodni ale w charakterze świadka. Wtedy grupa ta kierowana przez H. Kassner i A. Arendt fałszowała historię na Pomorzu w szczególności „Gryfa Pomorskiego” Przez inwigilację, zastraszanie i szantaż żołnierzy "Gryfa" próbowano uzyskiwać między innymi informację jaka była struktura organizacji i gdzie można siebie umieścić we władzach organizacji i uzyskać potwierdzenie na to przez znaczącego "Gryfowca". W ten sposób ratować się przed gestapowską przeszłością.

Ta grupa UB nasiliła działalność kiedy zamordowali w sposób skrytobójczy ostatniego Dowódcę TOW „Gryf Pomorski” por. Augustyna Westphala z Wejherowa. Wtedy otrzymywałem również ja polecenia z UB aby znaleźć takie osoby, które potwierdzą, że H. Kassner był żołnierzem TOW „Gryf Pomorski”. Kiedy żył A. Westphal było to niemożliwe. Przeszkoda w kłamstwie przez to morderstwo została

zlikwidowana.

Ja i moja rodzina, o czym już wcześniej pisałem, była związana z Gryfem i zawsze wiedziałem, że Gryfowcom trzeba było budować pomniki po wojnie a nie mordować ich i wsadzać do więzień. Dlatego pomagałem Gryfowcom w tym czasie jako Komendant MO. Szczególnie pomagałem wdowie po por. J. Dambku, Annie Dambek i jej rodzinie co może poświadczyć Alojzy Dambek – syn, któremu sprawy, o których tu piszę są znane, wiele razy o tym rozmawialiśmy i często się spotykamy również obecnie. Zaraz po wojnie poznałem wdowę Annę Dambek. Miała ona na utrzymaniu dwóch synów. Aby utrudnić pomoc rodzinną, ojciec jej F. Reiter został wysiedlony z Kaszub do Sztumu na tzw. „ziemie odzyskane”, w trybie natychmiastowym jako „wróg Polski Ludowej”. Na polecenie A. Arendta i H. Kassner a faktycznie tą deportację prowadził ich bliski współpracownik z UB Bronisław Zielonka. Anna Dambek nie mogła dostać pracy ponieważ cała rodzina była jak mówili komuniści „wrogiem Polski Ludowej”. Panią Annę Dambek znałem osobiście od zakończenia wojny i starałem się jej pomagać. Była ona Ochmistrynią (dyplomowaną) wspaniale potrafiła prowadzić gospodarstwo domowe, dobrze gotowała, szyła i chyba była najlepszą na Kaszubach hafciarką. W 1947 r Ksiądz Juchta w Łianie zaproponował Pani Annie pracę w charakterze gospodyni. Okazało się niebawem, że był to podstęp ksiądz ten był tak zwanym „księdza patriota”, współpracował z UB. Wspólnie z Bruno Richert, który był red. „Zrzesz Kaszëbskô” w celu jej rozbicia co wkrótce uczynił. W nagrodę pracował w „Dzienniku Bałtyckim”, i współpracował ze „Słowem Powszechnym” i Leonem Lubeckim. Chcieli oni w ten sposób u księdza na plebani gdzie Bruno Richert mienił się działaczem katolickim (na polecenie UB) inwigilować Panią Dambek aby potwierdzała pewne fakty z historii „Gryfa” potrzebne im do fałszowania. Uzyskanie takiego potwierdzenia od Pani Dambek, która była najbliższym współpracownikiem Dowódcy „Gryfa” por. Dambka miało by wielką wagę. Chodziło im przede wszystkim o potwierdzenie koronnego kłamstwa UB jak mówiła mi Pani Dambek, „że pomiędzy moim mężem a ks. Józefem Wryczą był konflikt między innymi na tle rzekomego spisu członków „Gryfa”, który miał prowadzić mąż a nawet nosić te spisy przy sobie co było naiwnym kłamstwem tej grupy UB co wielokrotnie potwierdzałam, że są to oszczerstwa” stwierdziła Pani Dambek.

Dowiedziałem się w tym czasie, że Bruno Richert składa co miesiąc raporty w UB i współpracuje z Janem Szalewskim. Natychmiast powiadomiłem o tym fakcie ks. Stanisława Peplińskiego a także ks. Józefa Bruskiego i wspólnie pojechali do ks. J. Wryczy (byli oni bardzo zaprzyjaźnieni z ks. J. Wryczą). Ksiądz Wrycza, który się opiekował rodziną por. Dambka pojechał niebawem do Łiana na Plebanię i przestrzegł Annę Dambek, która w tej sytuacji w krótkim czasie opuściła miejsce pracy u ks. Juchty.

Będąc Komendantem Milicji pomagałem również potem Annie Dambek w otrzymaniu pracy w lecznicy dla zwierząt, która mieściła się w Sierakowicach w plebani kościoła ewangelickiego. Pani Anna również tam mieszkała i pracowała przez dłuższy okres. Pamiętam, że mieszkała razem z nią jej kuzynka, która chodziła wtedy do szkoły średniej i nazywa się obecnie po mężu Czesława Willich.

W tym czasie kiedy Pani Dambek pracowała w Lecznicy przyjeżdżał do mnie na Policję Leon Lubecki w mundurze UB i formalnie zmuszał mnie abym razem z nim poszedł do Lecznicy w celu przeprowadzenia przesłuchania p. Anny. Zawsze udawało mi się uniknąć tej przykrej okoliczności. Pewnego razu jednak na skutek silnych nalegań L. Lubeckiego udałem się z nim wtedy przesłuchiwał on ostatni raz Annę Dambek kiedy pracowała jeszcze w Lecznicy w Sierakowicach. Pragnę tu nadmienić, że L. Lubecki w tamtych czasach był wysokiego szczebla funkcjonariuszem UB bardzo szkodliwym nie tylko dla żołnierzy „Gryfa”. (Potem pracował w Wojskowym Instytucie Historycznym). Byłem wtedy naocznym świadkiem jak L. Lubecki przesłuchiwał Annę Dambek w godzinach pracy w miejscu zatrudnienia. Miał już między innymi gotowe teksty dotyczące „Gryfa” napisane na maszynie i chciał, żeby ona to potwierdziła i podpisała. Wywierał na nią silną presję. Twierdził, że pisze on historię „Gryfa”, na której powinno również jej zależeć. Pani Dambek po zapoznaniu się z treścią tych pism oświadczyła zdecydowanie (wiedziała już wcześniej od Juliusza Koszałki, który był Komendantem Naczelnym „Gryfa”, że L. Lubecki jest szpiclem UB), że zawierają one kłamstwa i nie może ich podpisać w żadnym wypadku. Twierdziła np., że Aleksander Arendt nigdy nie był żołnierzem „Gryfa” w tym również w żadnym wypadku w jego Kierownictwie. Oznajmiała, że znajomość ks. J. Wryczy z jej ojcem Jakubem Reiterem i Józefem Dambkiem jej mężem sięga jeszcze czasów przedwojennych. Mówiła, że Ks. J. Wrycza przyjaźnił się z ich rodziną w okresie międzywojennym. Nigdy nie było konfliktu mego męża z ks. J. Wryczą twierdziła A. Dambek. Sprawa spisów członków to kłamstwo powojenne aby oczernić mego męża mówiła p. Anna. Przesłuchanie to zakończyło się tym, że p. A. Dambek nie zgodziła się podpisać przygotowanych przez L. Lubeckiego pism gdzie UB przedstawiło nie prawdziwe fakty. Parę dni potem na polecenie L. Lubeckiego p. Anna Dambek została zwolniona z pracy w Lecznicy. Musiała również opuścić mieszkanie o czym dowiedziałem się od Kierownictwa Lecznicy i oczywiście również od p. Dambek.

Ja również w tym czasie byłem wezwany do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku. Zarzucano mi, że nie byłem należycie przygotowany do współpracy z L. Lubeckim. Wśród osób, które czyniły mi te zarzuty na UB był znany mi z przed wojny Feliks Kornath (Kornat). Pochodził z okolicy Kartuz (w czasie wojny widziałem go w Wejherowie) chodził w niemieckim mundurze – SA żółtym, był gorliwym zwolennikiem Hitlera. Zgłosił się do Wehrmachtu jako ochotnik niemiecki był na froncie, gdzie został ciężko ranny w wyniku czego został inwalidą miał krótszą nogę. Był on współpracownikiem L. Lubeckiego i A. Arendta. Zaraz po wojnie został umieszczony przez nich na Żuławach Gdańskich. Był działaczem partyjnym. Prosto z Wehrmachtu zapisał się do partii i UB. Początkowo pracował jako Instruktor Rolny w Gminie Suchy Dąb a potem do śmierci jako Przewodniczący Gminnej Rady Narodowej w tej samej Gminie – Suchy Dąb. Na Żuławach gdzie po 1945 r była ludność napływowa Feliks Kornath przy pomocy UB mógł ukrywać swoją przeszłość. Był on również działaczem Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Jak rozwiązano UB L. Lubecki w dalszym ciągu intensywnie przesłuchiwał żołnierzy „Gryfa” na moim terenie ale już jako pracownik Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Dalej wspólnie z Bruno Richert próbowali prowadzić inwigilację między innymi ks. pułkownika Wryczy, nauczyciela Jana

Żurawicza, Juliusza Koszałkę.

Na początku 1960 r dostałem wiadomość w tej sprawie od ks. Stanisława Peplińskiego ze Szlachty. Kiedy tam przyjechałem dowiedziałem się od niego, że L. Lubecki czynił usilne starania o spotkanie się z ks. Wryczą w sprawie „Gryfa”. Ks. J. Wrycza odmówił mu kategorycznie. Oświadczając, że nie udzieli mu żadnej informacji. W tej sytuacji przyjechał do Tucholi do ks. J. Wryczy Bruno Richert podając się za red. „Słowa Powszechnego”. Ks. Wrycza oświadczył mu publicznie, że „pan jest zdemoralizowany” i nie chciał z nim rozmawiać. Ks. Józef Wrycza doskonale wiedział, że Leon Lubecki i Bruno Richert w ramach UB specjalizowali się w inwigilacji i prowokacji środowisk kościelnych. Znał ich metody działania i ich postępowanie z Anną Dambek kiedy pracowała na plebani u ks. Juchty.

Pragnę tu nadmienić, że Alojzy Dambek dużo wycierpiał od najmłodszych lat od UB. Z każdej szkoły na polecenie UB był usuwany a jak się dostał do szkoły to nie było tylko dla niego miejsca w internacie. Miał zawsze trudności z otrzymaniem pracy. Wiedział On dużo o „Gryfie” i widział to na własne oczy w czasie wojny. Znał działalność Grupy Gestapo A. Arendt i H. Kassner w czasie wojny. Był on wygodnym świadkiem. Cały czas był pod obserwacją UB a jak rozwiązano UB przejęły tą funkcję osoby z Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Które między innymi szantażowały Go listami z pogrozkami kiedy zaczął ujawniać prawdę. Tak czynił np. p. Józef Borzyszkowski w okresie kiedy Polska odzyskała już wolność. Ta sytuacja trwała dalej, kiedy w Instytucie Pamięci Narodowej przed prokuratorem zaczął Alojzy Dambek składać zeznania wysoki funkcjonariusz UB Leon Lubecki członek grupy H. Kassner rozpoczął szantażować Alojzego Dambka oraz inne osoby z rodziny Dambków. Jak również wybitnych Gryfowców z kierownictwem „Gryfa”. Leon Lubecki w 2001 r wysłał list z pogrozkami do licznych osób żądając też materialnej satysfakcji w tym również od A. Dambka. Celem działalności L. Lubeckiego było zastraszanie świadków aby nie składały znanej im prawdy o jego działalności w UB. Działalność tą prowadził on wspólnie z Zrzeszeniem Kaszubsko – Pomorskim. Falszerstwa i prześladowania żołnierzy Gryfa były prowadzone przez UB, którymi kierował A. Arendt. Po październiku 1956 r kiedy rozwiązano Formację UB funkcjonariusze UB znaleźli eksponowane miejsca w Zrzeszeniu Kaszubskim, które powstało w 1956 r i dalej prześladowali żołnierzy „Gryfa”. A. Arendt był założycielem i I Prezesem Zrzeszenia – Kaszubskiego. Falszerstwa dotyczące historii „Gryfa” były rozpoczęte już znacznie wcześniej. Na moim terenie gdzie byłem Komendantem MO mieszkał znany dowódca oddziału – żołnierz TOW „Gryf Pomorski” – nauczyciel Jan Żurawicz. Utrzymywałem z nim przyjazne kontakty. Opowiadał mi wielokrotnie o tym, że był on dowódcą i obrońcą znanego bunkra o kryptonimie „Ptasia Wola” w Lasach Mirachowskich. Tam został pojmany przez A. Arendt, H. Kassner, J. Biangę i osadzony przez nich w obozie Stutthof – przeżył. W 1945 r kiedy była ewakuacja obozu Stutthof w czasie tego marszu mówił Jan Żurawicz, H. Kassner i A. Arendt podjeżdżali samochodem osobowym niemieckiego gestapo w pobliżu maszerujących więźniów H. Kassner „wypuszczał dyskretnie” z samochodu i A. Arendt, który dołączał do pochodu więźniów. Po pewnym czasie H. Kassner podjeżdżał do maszerujących więźniów i głośno wołał „czy nie widzieli gdzieś więźnia Aleksandra Arendta Komendanta „Gryfa Pomorskiego”. Po paru próbach takiego „poszukiwania” znajdował H. Kasner i A. Arendt i udzielał mu”

pomocy „ zabierając go do samochodu gestapo przy okazji zabierał jeszcze więźniów, którzy mieli świadczyć potem, że A. Arendt był również w marszu śmierci a więc był więźniem w Stutthof. Również sam H. Kassner Inspektor Gdańskiego Gestapo nie był taki „zły” skoro udzielał pomocy A. Arendtowi i więźniom.

Jan Żurawicz podkreślał, że widział te kłamstwa A. Arendta i H. Kassner na własne oczy jako więzień Stutthof. Odgrywanie tej parodii przez H. Kassner i A. Arendta było tylko na użytek polskiej opinii publicznej. Rosyjscy mordercy A. Arendt i H. Kassner doskonale wiedzieli, że byli oni w gestapo dlatego właśnie byli tacy dla nich cenni pracując jednocześnie na rzecz NKWD podkreślał Jan Żurawicz.

Będąc we Francji w czasie wojny widziałem z jakimi honorami społeczeństwo francuskie i tymczasowe władze witały wyzwolenicze oddziały wojskowe Wolnych Francuzów. Stawiano im bramy tryumfalne. Natomiast moi bracia Kaszubi z TOW „Gryf Pomorski” po 1945 r byli mordowani i szli do więzienia .Jak powstała „Solidarność” na Ziemi Kaszubskiej to zaraz upomniała się o naszych Kaszubskich bohaterów żołnierzy Gryfa.

Na naszym terenie był wtedy działacz „Solidarności” p. Bernard Skorowski zaczął on jako pierwszy pisać o zbrodniach dokonywanych przez UB i SB na żołnierzach Gryfa. Zbierał relacje od byłych członków „Gryfa” przedstawiał ich na zebraniach. Bardzo Go szanuję i ściśle z nim współpracuję również dzisiaj.

Uświadamiam sobie w pełni jaką szkodliwą działalność prowadzi Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie i muzeum Stutthof, które jeszcze dzisiaj bronią UB, które wyrządziło tyle zła Społeczności Kaszubskiej. ZK-P próbuje dale fałszować historię „Gryfa” pomimo, że już tyle lat żyjemy w Wolnej Polsce. Ja regularnie co roku jeżdżę na uroczystości związane z „Gryfem” do Sikorzyna – Gołubia, Szymbarka, Wejherowa, Redkowic, Przyrowia, Wygody, Kamienicy Królewskiej, Kamienicy Szlacheckiej, Sianowa, Chojnic. Na spotkaniach tych mówię zawsze o prześladowaniach żołnierzy „Gryfa” po wojnie, które widziałem jako naoczny świadek. Pisałem również oświadczenia na ten temat. Pragnę nadmienić, że oświadczenia te przekazałem historykom z KUL-u i Etosu.

Jan Rykbert